

**adw. Jerzy Naumann**

*"Czy wszystkie chwytły dozwolone?"*

*Uwarunkowania i powinności w pracy adwokata a sytuacja pokrzywdzonego (ofiary przestępstwa) w świetle zasad, celów i potrzeb procesu karnego"*

Istnieje pogląd, zgodnie z którym koniecznym elementem pracy adwokata jest opresyjne oddziaływanie na osobę pokrzywdzonego. Niejeden uważa, że od obrońcy należy spodziewać się bezwzględnego podejścia do ofiary przestępstwa i, z samego założenia, trzeba liczyć się, że adwokat będzie tę ofiarę gnębił, ośmieszał, ogłupiał w oczach sędziego. Nasze wystąpienie ma na celu zweryfikowanie tego poglądu i udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy pogląd ten jest zasadny. Oczywiście zachowujemy w świadomości, że na sali sądowej spotyka się adwokatów działających opresyjnie na pokrzywdzonego, ale czy działanie takie należy do istoty zawodu adwokackiego? Czy adwokat musi stosować wszelkie chwytły?

A propos: już w pierwszych zdaniach użyliśmy wymiennie terminologii zaczerpniętej z norm prawnych – *pokrzywdzony* – oraz słowa *ofiara* – przynależnego językowi obiegowemu. Można się przez chwilę zastanowić, skąd ta nagła popularność terminu *ofiara*, dlaczego coraz częściej akceptujemy ten termin mimo, że nie należy do języka prawniczego. Gdyby rzecz rozważać wychodząc ze źródeł etymologicznych, słowo *pokrzywdzony*, jako ów, który poniósł krzywdę, wydaje się w pełni wystarczające. Zetknięcie się jednak z ludzką krzywdą z reguły zabarwia nasz stosunek emocjonalnie: krzywda wymaga odruchu współczucia. Słowo *pokrzywdzony*, po stokroć odmienione w slangu prawników straciło, jak się wydaje, ów (konieczny?) wymiar emocjonalnej więzi z osobą, która została skrzywdzona przestępstwem. Stąd płynie swoista potrzeba odnowienia naszego języka; stąd wzrastająca popularność słowa *ofiara*, kodeks praw ofiary, czy wzięcie ofiary przestępstwa w snop reflektorów niejednej konferencji. Nie należy zatem oponować przeciwko używaniu w dysputach

prawników słowa spoza języka zawodowego, skoro oddaje ono sedno rzeczy, o której się mówi.

Na wstępie nie można jednak nie powiedzieć o innej tendencji, która coraz częściej daje o sobie znać, a która może już wywierać bezpośredni wpływ zarówno na tok procesu karnego, jak i zachowanie jego uczestników.

Otóż obserwuje się tego rodzaju zjawisko, że coraz częściej pozycję pokrzywdzonego w procesie traktuje się jako niedostatecznie uprzywilejowaną. Zgodnie z tym podejściem, pokrzywdzony powinien być inaczej traktowany, a jego rola powinna być łatwiejsza, mniej dolegliwa, traktowana z wyrozumiałością wpisaną *ex definitione* w procesowy teatr.

Po okresie głębokiego pochylenia nad oskarżonym, któremu w części wrócono jego prawa, a w części, czasem nadmiernie<sup>1</sup>, gwarancjami obdarzono przyszedł czas na drugą stronę – na refleksję nad procesowym usytuowaniem, zakresem uprawnień oraz oczekiwaniami, których spełnienia ma prawo oczekiwać ofiara przestępstwa. Jedno jest pewne: w całej tej sprawie potrzeba rzetelności podejścia i rozsądku. Musimy pamiętać, że obie te cechy rozkwitają, gdy dyskusja przebiega w granicach rzeczowości, a wędną, gdy prezentacja stanowisk odwołuje się do innych niż rzeczowe względów, jak chwytliwe hasła, czy obliczone na zdobycie poklasku demagogiczne zawołania lub uniesienia.

Można więc powiedzieć tak: Panie i Panowie; proces karny to zbyt poważna sztuka, by wpuszczać na nią klakierów.

\* \* \*

Jeżeli mamy tu zaproponować zarys odpowiedzi na pytanie o granice poczynań adwokackich, które mogą wkraczać w dobra psychiczne i prawne pokrzywdzonego, to

---

<sup>1</sup> *vide* ostatnie chociażby korekty postępowania karnego wchodzące właśnie w życie, a usuwające oczywiste mankamenty przyjętych w kodeksach z 1997 r. rozwiązań, których źródła tkwią w nadmiernej ideologizacji i oderwaniu ich od realiów postępowania przygotowawczego i judykacyjnego;

jednak w pierwszej kolejności należy przypomnieć istotę samego postępowania karnego. Sam proces, jak i wszyscy jego uczestnicy mają przecież, poprzez sumę swych starań, dać odpowiedź na pytanie, czy dany człowiek popełnił przestępstwo. Jeśli odpowiedź na to pytanie brzmi „tak”, to czy sprawca ponosi winę? Jeśli znów uzyskujemy odpowiedź „tak” – pada cały szereg dalszych pytań. Przy czym i pytający i odpowiadający działają w szczególnych warunkach: podstawą każdego rozstrzygnięcia mają być ustalenia prawdziwe<sup>2</sup>.

Przypominam o tym nie bez kozery. Skoro naczelnym wyzwaniem dla całej procesowej mitręgi jest dotarcie do prawdy, to w wielu aspektach działań adwokata, ale także sędziego i prokuratora, nie powstaje dylemat, czy coś, co służy prawdzie procesu, wolno zrobić; nie tylko wolno, ale trzeba. Powstaje wyłącznie pytanie jak to zrobić. Dobrze jest pamiętać, że jeśli istnieje kilka dróg możliwego postępowania, to nakazem moralnym staje się wybrać drogę mniej dolegliwą czy to dla osoby pokrzywdzonej, czy to dla oskarżonego.

Stres tego, kto padł ofiarą przestępstwa jest koniecznym jego następstwem. Tyle, że niewidzialnym. Głębokość tego stresu jest różna. Zależy od predyspozycji psychicznych osoby, która poniosła krzywdę. Raz będzie to tylko przykre wspomnienie, podczas gdy dla kogo innego przeżycie będzie potworną traumą, często przeżywaną przez resztę życia. Te oczywiste uwarunkowania sprawiają, że nie możemy mówić o jakiejś uniformizacji zachowań względem pokrzywdzonego. Każdy, kto z nim procesowo obcuje musi brać pod uwagę *wrażliwość danej jednostki*, a nie wyłącznie traktować ją jako pokrzywdzonego opisanego w art. 49 i nast. kodeksu postępowania karnego.

Skoro jednak potrzebą działania adwokata, ale i sędziego, a także policjanta jest udzielenie odpowiedzi na pytanie czy popełniono przestępstwo, a w postępowaniu jurysdykcyjnym – sędzia (przy pomocy adwokata) musi udzielić odpowiedzi, czy

---

<sup>2</sup> art. 2 § 2 k.p.k.;

przestępstwo popełnił ten właśnie człowiek, który przed sędzią stoi, to odpowiedzialne spełnienie tych powinności wymagać będzie dochowania określonych wymogami procedury potrzebnych czynności. Tak, jak rodzina zmarłego w niejasnych okolicznościach nie może skutecznie zapobiec przeprowadzeniu autopsji – jakkolwiek by to nie było dla niej przeżyciem dramatycznym, a nawet gwałciło odczucia np. religijne, tak samo ofiara przestępstwa nie może żądać np. wyłączenia z akt sprawy dowodów, które jej sprawiają niepowetowany ból. Myślę tu o dowodach ze zdjęć fotograficznych, protokołach oględzin, sekcji zwłok itd. Z tych samych przyczyn pokrzywdzony, choćby nie wiadomo jak głęboko doświadczony wstrętnym czynem zbrodniarza czy gwałciciela, nie może odmówić poddania się przesłuchaniu: przy wszystkich jego bolesnych nieraz, ale niezbędnych uwarunkowaniach.

Wiele tu uwagi poświęcamy wymaganiom i potrzebom procesu. Czas na powrót do ławy obrończej. Zasiadając w niej sala sądowa wygląda jednak zupełnie inaczej, niż zza stołu sędziowskiego, zza barierki świadka, czy z przeciwka, skąd proces odprawia oskarżyciel. obrońca ma bowiem za plecami człowieka, któremu jest coś zawodowo winien. Adwokat ma przecież ustawowy i deontologiczny obowiązek pilnowania interesu człowieka, którego los, w pewnych granicach, złożono w adwokackich rękach. Tak więc sędzia kieruje się prawdą i tylko prawdą. Adwokat ma jeszcze jeden paradygmat własnych działań – prawa swego klienta, z jego prawem naczelnym: prawem do rzetelnego procesu.

Stąd też, co niektórym należy przypomnieć, a innym po prostu uświadomić, w pracy obrończej nie możemy sobie pozwolić na komfort przekonania, z którym na salę wkracza prokurator. Że mianowicie znamy prawdę. Że takie a takie przestępstwo popełnił ten, kogo wskazano w akcie oskarżenia. Elementarnym początkowym pytaniem, jakie sobie zadaje adwokat, to pytanie bez żadnych założeń *a priori*.

Jeżeli sobie to uświadomimy, to dla wielu stanie się jasne, że niektóre pytania zadawane przez adwokata ofierze przestępstwa nie są dowodem na cynizm i

bezwzględność profesji. Adwokat te pytania zadać musi, choćby jego własne serce pękało z bólu i współczucia. Przed sercem, adwokat ma bowiem adwokackie sumienie. Inaczej byłby na swoim miejscu omyłkowo i źle wykonywał swoje obowiązki. A nie wymyślono ich w 1997 roku, 1969, czy jakimkolwiek innym roku ery nowożytnej, lecz znacznie, znacznie wcześniej.

Wypowiadający te słowa zdaje sobie sprawę, jak dozgonną niechęć sobie funduje ze strony wszystkich organizacji stających na straży praw ofiar przestępstw. Powaga okazji i miejsca, w którym odbywa się sympozjum nakazuje jednak albo mówienie tego, co się myśli, albo nie zabieranie głosu. Zapraszający pozbawił mnie możliwości skorzystania z łatwej ucieczki w milczeniu: kazał mówić. A zatem trzeba jasno powiedzieć, że adwokatowi nie wolno przystąpić do pełnienia obowiązków obrończych, o ile pełniąc je nie zada wpierw sobie samemu, a potem – sądowi określonych pytań. Z tym tylko, że pytania zadawane sobie samemu będą miały zawsze charakter merytoryczny, podczas gdy pytania stawiane w przytomności sędziego, z reguły będą pytaniami retorycznymi. Tak jest i tak będzie.

Dlatego też jednym z pierwszych poddanych rozstrzygnięciu dylematów będzie, czy wskazany przez oskarżyciela pokrzywdzony jest istotnie osobą pokrzywdzoną określonym zdarzeniem. W dalszym ciągu procesu przyjdzie też czas na pytanie, czy człowiek postawiony pod sąd jest sprawcą krzywdy, a jeśli tak – jakiej krzywdy?

Tym, i innym trudnym pytaniom obrończym towarzyszyć będzie konieczność zadawania, czasem bolesnych pytań ofierze przestępstwa. Przepraszam za upór, z jakim to powtarzam, ale od konieczności zadawania trudnych pytań podczas procesu karnego ofiara nie doczeka się ucieczki.

Wywód zmierza do osadzenia tezy, że nie możemy pytać „czy”, tylko „jak” postępować w stosunku do osoby (najprawdopodobniej) skrzywdzonej popełnionym na niej przestępstwem; popełnionym (prawdopodobnie) przez oskarżonego.

Nie będzie ulegało wątpliwości, że budując wzorzec zachowań wskażemy tu na obrończy umiar i takt. Skoro wszystkie niezbędne pytania muszą być zadane, czasem zgwałconej, czasem skrzywdzonemu strasznie dziecku, to wzorcowa matryca zachowania nakazuje takie postępowanie adwokata, aby przesłuchiwany nie traktował go jak wroga. A to jest możliwe! Przecież pokrzywdzony dorosły wie, do czego ta cała gra zmierza, po co odbywa się proces, wie o co i dlaczego jest pytany. Wchodząc na salę pokrzywdzony mniej więcej wie, co go spotka. Wie również, że nie będzie to doświadczenie miłe. Wewnętrznie godzi się jednak na uczestnictwo i wypełnienie swojej niewdzięcznej roli pod pewnymi wszakże warunkami. Pierwszym z nich jest wiara, że w sądzie doczeka się sprawiedliwości; drugim – że nikt nie będzie naruszał jego godności.

Właśnie. Jeżeli na wstępie zapytaliśmy, czy adwokatowi wolno stosować wszystkie chwyt, byleby usprawiedliwiały interes klienta, to dotarliśmy wreszcie do jasnej granicy adwokackich poczynań. Tą – oczywistą dla większości – granicą jest bezwzględny zakaz podejmowania przez adwokata jakichkolwiek działań naruszających godność pokrzywdzonego. To, o czym tu dyskutujemy podczas sesji to uprzytomnienie sobie, że zakaz ten dotyczy nas wszystkich: sędziów, prokuratorów, policjantów, kuratorów, no i – oczywiście – adwokatów. Wynika to nie tylko z norm prawnych, zasad adwokackiej deontologii zawodowej, czy tradycji zawodu, ale z wartości daleko ważniejszych: podstawowych imperatywów moralnych, z których nikt nigdy i nigdzie nie jest zwolniony.

Mówiąc o wzorcu nie ulegniemy zakłamaniu udając, że zapominamy, iż za oknami toczy się zwykle życie: nie święci garnki lepią. Wiemy, że spotykamy na salach sądowych różne naganne zachowania. Nie wszyscy przecież, w tym także nie wszyscy adwokaci, mają w swoim genomie zawodowym zaszczepione wartości, o których tu debatujemy. Trudno. Będę jednak bronił nawet tych kolegów adwokatów, którzy przekraczają dozwolone granice naruszając granice rzeczowości, umiaru i taktu. Pamiętać bowiem należy, że na sali sądowej wszyscy podlegamy władzy sądu.

A władza ta sięga tak daleko, że każde niestosowne, czy niedopuszczalne zachowanie adwokata może zostać natychmiast powściągnięte mocą reakcji sędziego. W każdej sprawie i w każdej sytuacji sąd może przywrócić pokrzywdzonemu jego przyrodzone prawo do poszanowania jego osoby.

Jako przedstawiciel samorządu adwokackiego powiedzieć mogę, że większość adwokatów i ich samorządowych organów odniesie się z uznaniem, szacunkiem i życzliwością do każdego aktu przypominającego, że naszym działaniem podczas sztuki zwanej teatrum sądowym w żadnym momencie nie wolno nam zapominać o naczelnej wartości, jaką jest *godność człowieka*. Proszę i apeluję: w tym ważnym dziele obrony godności pilnujmy jeden drugiego.

Warszawa, 21 lutego 2003 r.